Cena 10 groszy

ZIEMIA POMORSKA

PISMO POŚWIĘCONE OBRONIE INTERESOW ROLNICTWA, HANDLU, PRZEMYSŁU I RĘKODZIEŁA

PRENUMERATA

„ZIEMIA POMORSKA" z tygodniowym dodatkiem ilustrowanym „GOŚĆ NIEDZIELNY" wychodzi trzy razy w tygodniu, na wtorek, czwartek i sobotę. Przedpłata na poczcie wynosi kwartalnie 2 zł. 95 gr., miesięcznie 99 gr. W administracji kwartalnie 2 zł. 40 gr., miesięcznie 80 gr. Pod opaską w Polsce 1 zł. 60 gr. miesięcznie. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a abonenci nie mają prawa do odszkodowania. Pojedyńczy numer 10 groszy.



Adres Redakcji i Administracji: „ZIEMIA POMORSKA" — TORUŃ, ul. Bydgoska 56 — Telefon 202

Nr. 40 | TORUŃ, sobota 3 kwietnia 1926 r. | Rok II

Na Zmartwychwstanie Pańskie!

Znowu, jak Polska długa i szeroka, płynie pod niebiosy głos dzwonów radosny na wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego, a z spiżowemi dźwiękami dzwonów łączy się potężny głos wiernych „Wesoły nam dziś dzień nastał".

Tak było rok rocznie od wieków, tak było za czasów dawnej potęgi Polski — Chrobrych, Jagiellonów i Batorych, tak było za czasów upadku i niewoli narodu, tak jest dziś po odzyskaniu niepodległości, tak będzie po wsze czasy. Dzień Zmartwychwstania Pańskiego jak był, tak też będzie dla nas zawsze dniem wesołym, „którego z nas każdy żądał", bez względu na dolę lub niedolę, powodzenie lub niepowodzenie poszczególnej jednostki i całego narodu.

Kto pragnie wyrozumieć, co to jest, co bez względu na okoliczności i stosunki, temu świętu Zmartwychwstania Pańskiego nadaje cechę dnia wesołego, niech wsłucha się w słowa pieśni, śpiewanej podczas procesji rezurekcyjnej przez lud polski.

„Wierzymy, iż Chrystus Pan zmartwychwstał — żywot nasz naprawił".

Wiara, która przeniknęła do głębi duszy polskiej, wiara, która kazała narodowi polskiemu być przedmurzem chrześcijaństwa od pogańskiego wschodu a obrońcą Kościoła Chrystusowego przeciwko odszczepieństwu zachodu, wiara, którą krocie rycerzy polskich, przypieczętowały krwią serdeczną — wiara, której wiekowe świadectwa widzimy w starożytnych wspaniałych świątyniach — ta niezachwiana w ciągu długich wieków, żywa i potężna wiara sprawia, że dzień Zmartwychwstania Pańskiego był, jest i będzie po wieczne czasy w Polsce dniem nie tylko uroczystym, ale i wesołym.

Wiara taka, jak ją przechował w sercach swych naród polski, to skarb nieoceniony, to podstawa bytu, to rękojmia lepszej przyszłości. Bo wiara rodzi siłę i odporność, broni od zwątpienia i rozpaczy, czego żywym dowodem cały nasz naród, który mimo wiekowej niewoli dźwignął się z upadku i zrzucił pęta niewoli.

Rysowały się mury gmachu dawnego państwa polskiego, runęła w gruzach wspaniała budowla dawnej Rzplitej, kraj polski rozszarpany został między drapieżnych sąsiadów, naród jęczał przez półtora wieku w niewoli — a przecież rok rocznie w Polsce nastawał „wesoły dzień", w którym naród wyznawał swą niezachwianą wiarę, że „Chrystus Pan zmartwychwstał" i z tej niezłomnej wiary czerpał niczem niezmąconą ufność w moc i opiekę Tego, który „piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał, nad nędznymi się zmiłował".

I ta wiara, potężna i nieprzezwyciężona, sprawiła to, co zdawało się być nieziszczalnem marzeniem, chorobliwą mrzonką, niepodobieństwem, wprost niemożliwością! Naród polski, wykreślony z rzędu społeczeństw wolnych i żywotnych, stał się znowu gospodarzem i panem w swoim kraju, odzyskał dziedzictwo ojców i własne niepodległe państwo.

Wiara w Boga i jego wszechmoc, wierność i uległość wobec Kościoła Chrystusowego, dały narodowi polskiemu moc i wytrwałość do skruszenia więzów niewoli.

Niech więc ta wiara płonie w sercach polskich płomieniem świętym a jasnym, a ten płomień strawi i w niwecz obróci to wszystko, co dziś staje na przeszkodzie potędze i szczęśliwości narodu i państwa polskiego.

Wierzymy, że z tą wiarą w sercu naród polski doczeka jeszcze tej chwili, gdzie Polska święcić będzie ten wesoły dzień Zmartwychwstania Pańskiego jako **dzień ostatecznego triumfu.**

Zmora.

W życiu państwowem, podobnie jak w prywatnem, zdarzają się ludzie, którzy przez swą niepohamowaną pychę oraz żądzę panowania i błyszczenia dają się otoczeniu swemu tak dotkliwie we znaki, że to otoczenie uważać ich musi za coś, co bezustannie drażni, dręczy, niepokoi i ubezwładnia, poprostu za — zmorę.

Jeżeli już w stosunkach prywatnych człowiek taki jest bardzo nieznośnym i przykrym, to w życiu państwowem może on się stać wprost niebezpiecznym i groźnym.

Takim człowiekiem-zmorą jest w Polsce w stosunku do całego narodu b. Naczelnik Państwa, p. Piłsudski.

Nie będziemy powtarzali tego wszystkiego, co od listopada roku ubiegłego p. Piłsudski przedsiębrał, aby dręczyć i niepokoić społeczeństwo polskie. Wystarczy wspomnieć o niedawnym jego wystąpieniu przeciwko dwunastu generałom polskim, których publicznie zeszkalował, usuwając się potem od wszelkiej odpowiedzialności. Wystąpienie to spowodowało znany list gen. Hallera, ono też wywołało ustąpienie gen. Szeptyckiego, który w obszernym liście, opublikowanym w gazetach, krok swój w należyty sposób uzasadnił.

Czy reszta znieważonych generałów pójdzie za przykładem gen. Szeptyckiego, nie wiadomo. W każdym razie przyznać trzeba, że wszyscy oni mogliby i mieliby prawo zrzucić mundur, który dawniejszy ich przełożony obrzuca błotem.

Tak tedy działalność b. Naczelnika Państwa dziś już wyraźnie zagraża rozbiciem armji, co miałoby dla Polski wprost groźne następstwa.

I jakże tłomaczyć sobie to postępowanie człowieka, który kiedyś walczył o niepodległość Polski, a dziś stał się dla tej Polski rzeczywistą zmorą?

Otóż, aby to zrozumieć, trzeba zapoznać się z charakterem b. Naczelnika Państwa i marszałka p. Piłsudskiego.

P. marszałek Józef Piłsudski był w latach swojej młodości i swojej dojrzałości męskiej, agitatorem partyjnym i spiskowcem. Żołnierzem w tem znaczeniu, w jakiem są marszałkowie francuscy Joffry, Foch i Petain, nigdy nie był, to znaczy, **nigdy nie uczył się słuchać i wykonywać cudzej komendy.** Nigdy nie nauczył się dyscypliny wojskowej. Nigdy więc **nie stał się prawdziwym żołnierzem.** Wprawdzie w późniejszych latach swojego życia, to znaczy od 1914 roku, dowodził zrazu brygadą, później od 1919 roku dowodził armjami, lecz mimo to **prawdziwym żołnierzem nie był, nie jest i nigdy nie będzie.**

Natomiast był patrjotycznym spiskowcem. Zrazu był w służbie partji socjalistyczno-polskiej. Przyświecała mu myśl rozniecenia rewolucji socjalistycznej, przyczem był szczerze przekonany, że ta rewolucja socjalistyczna doprowadzi do oswobodzenia Narodu Polskiego z niewoli moskiewskiej. Później od czasu, gdy stanął na czele brygady strzeleckiej podczas Wielkiej Wojny, idee ogólnej natury ustąpiły miejsca **rozmiłowaniu we własnej osobie i we własnej sławie.**

Od szeregu lat więc p. marszałek Józef Piłsudski prowadzi robotę agitacyjną na **rzecz własnej sławy** i na rzecz własnej nieomylności, jako wielkiego wodza wojskowego.

Rzecz jasna, że spiskowiec nigdy **nie jest człowiekiem prawa.** P. marszałek Józef Piłsudski powiedział to sam o sobie bardzo wyraźnie profesorom uniwersytetu krakowskiego, gdy ci ofiarowali mu honorową godność doktora. Wówczas p. Naczelnik Państwa — co jest tem dziwniejsze w ustach Naczelnika państwa — oświadczył w mowie publicznej, wszędzie wydrukowanej, **że lekceważy sobie prawo.** Oczywista, człowiek, który lekceważy sobie prawo, **ma za nic także i praworządność.** Nie nadaje się zatem do państwa praworządnego. Nie może się pomieścić w ramach państwa praworządnego i państwo praworządne, nie może go pomieścić w swych ramach. Jest niemożliwym w państwie demokratycznem i praworządnem.

Tu więc mamy dwie cechy zasadnicze charakteru p. marszałka Józefa Piłsudskiego: **brak zrozumienia dla dyscypliny wojskowej,** a więc dla najważniejszych zasad, na których musi się opierać każda armja, dalej **brak zrozumienia dla państwa demokratycznego i praworządnego.**

Te dwie cechy zasadnicze charakteru p. marszałka Józefa Piłsudskiego, tłumaczą jego stosunek do wszystkich ludzi wojskowych i cywilnych, którzy nie chcą ugiąć bezkrytycznie przed nim kolana.

P. marszałek Józef Piłsudski, jest zdania, że armja musi podlegać tylko jemu i wyłącznie jemu samemu i że narodowi polskiemu do tej armji, będącej **jego prywatną własnością, nie wolno się wtrącić.** Jest to stanowisko pruskich Hohenzollernów i rosyjskich Holstein-Gottorpów, ale nie stanowisko demokratycznego obywatela demokratycznej Polski.

Każdy, kto ośmiela się powiedzieć, że pan marszałek Józef Piłsudski, jest tylko człowiekiem, a nie półbogiem, jest takim samym obywatelem polskim, jak inni obywatele polscy, jest obowiązany słuchać prawa, tak, jak wszyscy muszą słuchać tego prawa w Polsce, — taki rozsądny człowiek jest wystawiony odrazu na oszczerstwa i potwarze, rzucane przez najbliższych stronników p. marszałka Piłsudskiego, aczkolwiek ci stronnicy sami mają niesłychanie wielkie grzechy na sumieniu.

Ambicje p. marszałka Józefa Piłsudskiego zaczynają wyrastać na **wielkie niebezpieczeństwo państwowe.** Grozi nam albo rozsadzeniem armji, albo jakaś **próba zamachu stanu, podjęta przez „ryzykantów"** w razie, jeżeli najwyższe czynniki państwowe, to jest p. Prezydent Rzplitej, rząd i Sejm nie zdobędą się wreszcie na energję i odwagę cywilną i nie przypomną p. marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, że **prawo w Polsce obowiązuje go tak samo, jak każdego obywatela** i, że nie jest on półbogiem, lecz zwykłym śmiertelnikiem, mającym swoje duże zalety, ale równocześnie, mającym także i niesłychane wady, i że te wady uniemożliwiają wszelką współpracę z nim na terenie państwa praworządnego.

Wszystkim Czytelnikom i Zwolennikom pisma naszego zasyłamy najserdeczniejsze życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA"

Redakcja i Administracja

Co słychać w świecie?

Ku obronie Kresów Zachodnich.

Posłowie polscy z zachodniej Polski doręczyli na dn. 30 marca p. premjerowi Skrzyńskiemu następujące pismo.

Warszawa, dn. 29. marca 1926 r.

Do
Pana Premjera Skrzyńskiego
w miejscu.

Niniejszem przedkładamy Panu Premjerowi uchwały Porozumiewawczego Komitetu Parlamentarnego Ziem Zachodnich, jako jednolitą opinję społeczeństwa polskiego, zachodnich województw, w kwestji dotychczasowej polityki rządu wobec kresów zachodnich, do wiadomości i dalszego urzędowania.

Za P. K. P. Z. Z.

(—) Herz, NPR., (—) Jan Marweg, Zw. Lud.-Nar., (—) St. Marciniak, Ch. D., (—) Ks. Bratkowski, Ch. N., (—) W. Sikora, P. S. L. „Piast".

Wniosek.

Porozumiewawczy Komitet Parlamentarny Ziem Zachodnich, uważa za konieczne, poddanie przez rząd gruntownej rewizji swej dotychczasowej oficjalnej polityki wobec kresów zachodnich, a mianowicie celem:

1. bezwzględnego łamania agitacji niemieckiej na kresach zachodnich;
2. przeprowadzenie stanowczej polityki rządu na kresach zachodnich pod względem politycznym, gospodarczym, kulturalnym i oświatowym;
3. dalsze wykonanie umowy wiedeńskiej w sprawie opcji i obywatelstwa;
4. bezwzględnego przeprowadzenia likwidacji majątków niemieckich;
5. odrzucenia żądań wolnego osiedlania się obywateli niemieckich w Polsce na podstawie przyszłego traktatu handlowego z Niemcami;
6. całkowitego zwrotu przez Niemcy wszelkich należnych rent ubezpieczeniowych i odszkodowań polskim obywatelom;
7. wstrzymania wypłaty rent ubezpieczeniowych obywatelom niemieckim, przebywającym zagranicą, na mocy art. 1 ustępu 2 ustawy z dnia 6. 7. 1923 roku (Dz. Ust. 75/23, poz. 587).

O honor i godność armji polskiej.

W środę zgłosiło 41 senatorów senackich klubów: Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańsko-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji i P. S. L. „Piasta" do laski marszałkowskiej interpelację tej treści:

„Od dłuższego czasu opinja kraju jest świadkiem tego, że oficer najwyższej rangi wojsk polskich, będący w stanie nieczynnym, w dziennikach i wykładach atakuje oficerów wyższych stopni, zajmujących w armji Rzplitej wybitne stanowiska. Napastowani, obrzuceni oskarżeniami, nie mogą ci oficerowie znaleźć u przełożonej władzy zarówno ochrony czci żołnierskiej jak i honoru osobistego. W poczuciu własnej bezsilności szukają za pomocą prasy zadość uczynienia, którego im dać nie chce ani nie może minister spraw wojskowych. Jest to objaw zastraszającego rozprężenia armji, której dyscyplina jak równiez sprawność wojskowa powinna być troską nietylko ministra spraw wojskowych i całego rządu, ale i całego narodu. Wobec tych smutnych faktów zapytują interpelanci, co rząd zamierza uczynić, aby położyć tamę szkodliwemu widowisku rozbijania armji i jak zamierzają ochronić cześć żołnierską i honor oficerów polskich."

Krwawe rozruchy w Stryju.

Ze Stryja nadchodzi wiadomość o krwawych rozruchach, wywołanych przez komunistów.

Od rana toczyły się narady bezrobotnych. O godzinie 12-ej wysłano do starosty Nowaka delegację, która mu miała przedłożyć prośbę o zapomogi świąteczne. Pertraktacje w starostwie trwały kilka godzin, przyczem doszło do takiego porozumienia, że bezrobotni mieli najdalej w czwartek otrzymać zapomogi.

W toku pertraktacyj w starostwie, obrady Związku Zawodowego Bezrobotnych trwały nadal i stawały się coraz bardziej burzliwe. Komuniści brali coraz wyraźniej górę nad żywiołami umiarkowanemi. Wysunięto żądanie natychmiastowej pomocy, której władze udzielić nie mogły. — Obrady zakończyły się wyjściem na ulicę.

Tłum złożony z około 200 ludzi poszedł z komunistycznymi agitatorami na czele pod starostwo. W drodze przyłączyły się do niego wszystkie ciemne męty, czekające już oddawna na sposobność łowienia w mętnej wodzie. Kiedy rozagitowany tłum stanął przed gmachem starostwa, liczył już około 1000 osób, wtargnął do budynku i począł demolować, co wpadło pod rękę. Powtórzyły się wypadki kaliskie. Przewracano stoły, szafy, łamano barjery, wybijano szyby, zdzierano mapy, rozrzucając papiery, jednem słowem dokonano spustoszenia w całem tego słowa znaczeniu. Zastępcę starosty poturbowano dotkliwie i przyciśnięto ciężkim stołem do ściany, tak, że dopiero pomoc policji mogła go oswobodzić z położenia. Po długich walkach udało się 6 policjantom, będącym w starostwie, wyrzucić niszczycieli z gmachu.

Tymczasem rozgrywały się przed gmachem dalsze wypadki. Przybiegł oddział policji, złożony z 30 ludzi, i stanął pod bronią. Tłum przyjął policję okrzykami przeciwpaństwowemi, a na upomnienie podkomisarza Łazarewicza, namawiającego spokojnym głosem do rozejścia się i wskazującego na niemożliwość osiągnięcia polepszenia położenia awanturami, odpowiedział kamieniami. Wówczas komendant oddziału dał rozkaz strzelania. Padła salwa w powietrze na ostrzeżenie. Wślad za nią posypał się nowy grad kamieni na oddział policji, raniąc 3 policjantów i komendanta oddziału. Tłum napierał coraz silniej. Padały okrzyki: „Rozbroić policję". Istotnie oderwano jednego policjanta od oddziału i poczęto go rozbrajać. Wówczas komendant oddziału dał rozkaz użycia broni.

Padły strzały w tłum. 4 zabitych i kilkunastu rannych pozostało na placu. Masy rozbiegły się natychmiast, kryjąc się w bramach i zaułkach. Między innymi padł trupem główny kierownik akcji komunistycznej w Stryju niejaki Becher. W ciągu nocy zmarło w szpitalu dalszych 6 osób. Co do dwóch istnieje obawa, że zemrą jeszcze.

O godz. 2-ej popoł. w mieście panował spokój. Na ulicach ukazały się patrole policji a później wojska.

W 4 godziny po wypadkach był na miejscu wojewoda stanisławowski i inspektor policji okręgowej.

Śledztwo stwierdziło jako główną przyczynę rozruchów agitację komunistyczną. Aresztowano 5 agitatorów, w tem jednego bojowca z Łodzi.

Strzelanina na granicy sowieckiej.

Na odcinku granicy sowieckiej pod Radoszkowiczami usiłowała przejść granicę od strony sowieckiej banda, złożona z 10 osób. Pomiędzy bandą a strażą sowiecką, przy obserwacyjnem stanowisku polskiego Korpusu Ochrony Pogranicza (K. O. P.) wywiązała się regularna walka. Banda została rozproszona i pozostała na terytorjum sowieckiem. Był to oddział białoruski, który przed kilkoma dniami dokonał napadu pod Mińskiem i starał się schronić na terytorjum polskiem przed pościgiem władz sowieckich.

Rokowania polsko-niemieckie.

W końcu ub. tygodnia rozpoczęły się w Berlinie rokowania polsko-niemieckie w sprawie traktowania bezrobotnych w Polsce i w Niemczech i na zasadach wzajemności.

Na czele delegacji polskiej stoi radca emigracyjny poselstwa polskiego, dr. Dalbor i p. Jerzy Drecki z Ministerstwa Pracy.

Delegacji niemieckiej przewodniczy konsul generalny May.

Obie delegacje zapoznały się ze stanowiskiem, zajmowanem przez drugą stronę, poczem ustalono, że po świętach przystąpią one do dalszych prac.

Baczność!

Zagadka premjowa.

Ostatnie dwa z 11 wyrazów, które składają zdanie, stanowiące zagadkę premjową, są następujące:

polskiej — poddani.

Wyraz „poddani" umieścić należy na końcu zdania, które ma być ułożone.

Przypominamy o załączeniu kwitu abonentowego na II. kwartał.

PREMJE!

Między tych, którzy **najpóźniej do 20 kwietnia** nadeślą trafne **rozwiązanie zagadki premjowej,** rozlosowanych zostanie następujących.

dziesięć nagród

Na nagrody wyznaczamy 10 bardzo cennych w każdem gospodarstwie przedmiotów: Są to:

1 wirówka . . . . . .
1 pług dwuskibowy . . .
1 kultywator . . . . . .
1 pług jednoskibowy . . .
1 waga kuchenna . . . . .
1 maszynka do mielenia mięsa
1 piła ręczna . . . . .
3 kosy . . . .

Losowanie nagród odbędzie się podobnie, jak poprzednio przy zagadce kolędowej, **pod nadzorem osoby urzędowej.**

Termin losowania podany zostanie w następnych dniach.

Przewidujemy go na **pierwsze dni maja.**

Wiadomości z bliska i daleka.

Toruń dnia 2 kwietnia 1926 r.

Piątek dnia 2 kwietnia Franciszka z P.
Wschód słońca 5.36. Zachód słońca 18.33.
Wschód księżyca 23.14. Zachód księżyca 7.39.
Sobota dnia 3 kwietnia Ryszarda b.
Wschód słońca 5.34. Zachód słońca 18.35.
Wschód księżyca — Zachód księżyca 8.09.
Niedziela dnia 4 kwietnia Wielkanoc.
Wschód słońca 5.31. Zachód słońca 18.36.
Wschód księżyca 24.25. Zachód księżyca 8.47.
Poniedziałek dnia 5 kwietnia Pon. Wielkan.
Wschód słońca 5.29. Zachód słońca 18.39.
Wschód księżyca 1.32. Zachód księżyca 9.36.
Wtorek dnia 6 kwietnia Celestyna
Wschód słońca 5.27. Zachód słońca 18.40.
Wschód księżyca 2.31. Zachód słońca 10.31.

* **Teatr miejski.** Dziś w piątek i sobotę Wielkiego Tygodnia teatr zamknięty.

W niedzielę dnia 4 kwietnia wieczorem ciesząca się niesłabnącem powodzeniem opera Verdi'ego w 5 aktach (7 odsł.) **„Aida“.** W partji tyt. wystąpi gościnnie art. opery Warszawskiej p. **Marja Bielecka** obdarzona pięknym sopranem dramatycznym — Radamesa śpiewa p. Hołyński — reszta obsady bez zmiany. W poniedziałek dnia 5 kwietnia (drugie święto) po poł. śliczna opera Puccini'ego **„Madame Butterfly“** z p. **Lubicz** w partji tyt. oraz pp. **Czerniawska, Adamkiewicz, Bolko, Laskowski, Popiel na** czele. Wieczorem po raz ostatni melodyjna operetka Lehara **„Miłość cygańska“** z p. **Marją Bielecką**, która udało się dyr. jeszcze pozyskać na jeden występ w partji Zoriki. We wtorek po raz trzeci opera Leoncavalla **„Pajace“** która na pierwszych dwóch przedstawieniach była owacyjnie przyjmowana przez licznie zgromadzoną publiczność. Gł. partje znalazły świetnych odtwórców w osobach pp. **Lubicz, Hołyńskiego, Bolko, Kruglowskiego, (gł. reżyser) i innych.** Na dopełnienie wieczoru „Divertissement baletowe“ układu kier. baletu **W. Wierzbickiego,** w świeżem wykonaniu primabaleriny **S. Matuszewskiej, M. Stojewskiej, M. Rogowskiej, Wł. Ilcewicza, W. Wierzbickiego,** oraz szkoły baletowej. Na imponującą całość składa się szereg tańców klasycznych, narodowych i scenek choreograficznych.

Legitymacje zniżkowe z ważnością od 1 kwietnia można nabyć w kancelarji teatralnej w godz. urzędowych od 10—2-[illegible]. W pierwsze i drugie święto Wielkanocne kancelarji nieczynna.

* **Następny numer „Ziemi Pomorskiej“** z powodu świąt wyjdzie dopiero w środę, dnia 7-go b. m.

* **Redakcja i Administracja „Ziemi Pomorskiej“ znajduje się odtąd przy ul. Bydgoskiej nr. 56 I. piętro.**

* **Czarze**, pow. Chełmno. (Poświęcenie sztandaru.) W drugi dzień świąt wielkanocnych odbędzie się w Czarze, pow. Chełmno poświęcenie sztandaru Tow. Powstańców i Wojaków. Program uroczystości: O godz. 10.30 zbiórka w sali parafjalnej; o godz. 10.40 odmarsz do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie poświęcenie sztandaru, następnie defilada, wręczenie sztandaru i wbijanie gwoździ pamiątkowych; o godz. 13-ej wspólny obiad, podczas obiadu koncert i przemówienie delegacji; wieczorem o godz. 19-ej przedstawienie amatorskie, po przedstawieniu zabawa taneczna.

* **Pruszcz.** (Pożar.) W majętności Łaszewo, wybuchł w poniedziałek ub., dnia 29 ub. m. wieczorem pożar, który zniszczył stodołę wraz z zapasami słomy, siana i zboża. Przyczyna pożaru nieznana. Przypuszczać należy, że ogień został podłożony.

* **Cekcyn.** (Nowa placówka oświatowa.) W ubiegłą niedzielę założono w Cekcynie tow. Czytelni Ludowych. Nowozałożona czytelnia posiadać będzie narazie 70 tomów. Roczna składka wynosi 1 zł. Sądzimy, że miejscowe obywatelstwo poprze w sposób bardzo wydatny wysiłki T. C. L.

Ostatnie wiadomości.

Z Senatu.

Na ostatniem posiedzeniu przedświątecznem Senat uchwalił tymczasowy budżet na kwiecień oraz ustawę o poborze rekruta.

Następne posiedzenia wyznaczono na 22 kwietnia

Pożyczka na wypłaty pensji.

Aby móc wypłacić urzędnikom pensje na 1 kwietnia, Rząd zaciągnął pożyczkę w Pocztowej Kasie Oszczędności pożyczkę w wysokości 10 miljonów.

Czechy cofną zakaz dowozu i wywozu bydła i świń z Polski.

Rokowania Polsko-czeskie o zniesienie zakazu dowozu i przewozu bydła i nierogacizny z Polski doprowadziły do pożądanego wyniku, tak że niebawem zakaz ten będzie cofnięty.

Krwawe sądy bolszewickie.

W Tyflisie trybunał bolszewicki skazał na karę śmierci 22 powstańców z Ks. Urasowem na czele.

Kłamstwa hakatystyczne.

Pisma niemieckie podają rzekomą rozmowę kanclerza austrjackiego, Ramecka, z dziennikarzami, w której to rozmowie kanclerz miał się wyrazić w sposób pogardliwy i obelżywy o Polsce i zapowiedzieć, że na podstawie Locarno Niemcy odzyskają Górny Śląsk.

Z komisji budżetowej.

Komisja budżetowa ukończyła rozpatrywanie budżetu. Oszczędności uchwalone w komisji nie wynoszą pełnych 100 miljonów. Do zupełnego zrównoważenia brakujących 150 miljonów.

Sowiety przeciw rozbrojeniu.

Komisarz spraw zagranicznych, Cziczerin, wysłał do generalnego sekretarza Ligi Narodów pismo, w którem donosi, że sowiety nie wezmą udziału w Komisji Rozbrojeniowej i nie zmniejszą swej armji i floty.

Kurs dolara.

Dziś rano kurs dolara w Warszawie 8.22

Dział gospodarczy.

Sprostowanie.

Ponieważ treść artykuliku pod tytułem **„Za bezcen sprzedaje się maszyny rolnicze na podatki“**, zamieszczonego w numerze 24 „Ziemi Pomorskiej“, niedwuznacznie oskarża władze skarbowe na Pomorzu o bezkrytyczne i wielce dla płatników szkodliwe prowadzenie egzekucji względnie licytacji za zaległe podatki, przytaczając nawet rzekome fakty, co łatwo wzbudzić mogło w czytelnikach przekonanie, że istotnie zarzuty oparte są na prawdzie, — przeto Pomorska Izba Skarbowa stwierdza z całym naciskiem i stanowczością, że opisane w artykuliku egzekucje i licytacje nie były przeprowadzane ani przez organa władzy skarbowej, ani na pokrycie jakichkolwiek podatków państwowych i władze skarbowe nic wspólnego z temi egzekucjami i licytacjami nie mają.

Prawdopodobnie więc, o ile wzmiankowane licytacje wogóle miały miejsce, chodziło w tym wypadku o jakąś prywatną egzekucję i na pokrycie długów prywatnych.

Prezes Izby: (—) Obrzud.

ZIEMIOPŁODY.

Poznań, dnia 31 marca 1926 r. Żyto 21.25—22.25, pszenica 37.50—39.50, jęczmień 20—21, jęczmień browarowy wyborowy 21.50—23.50, owies 23—24, mąka żytnia 70 proc. z workami standardowa 34.25, mąka żytnia 65 proc. z workami standardowa 35.75, mąka pszenna 65 proc. z workami standardowa 59—62, otręby żytnie 15—16, otręby pszenne 16.50—17.50, ziemniaki fabryczne 2,20, ziemniaki jadalne 2.60—2.80, groch polny 29—30, groch Victoria 28—42, seradela 24—27, łubin żółty 17 do 19, łubin niebieski 14.50—15.50, płatki ziemn. 15—16, wytł. buraczane suszone 10—11, koniczyna żółta 120—145, koniczyna czerwona 240—340, koniczyna biała 180—250, koniczyna szwedzka 210—270, słoma żytnia luźna 1,70—1,90, słoma żytnia pras. 2.55—2.75, siano luźne 6.60—7.40, siano pras. 8.75—10,00.

BYDŁO.

Poznań, dnia 30 marca 1926 r. Płacono za 100 kg. żywej wagi za: pełnomięsiste wytuczone woły, najwyższej wartości rzeźnej, niezaprzęgane 104, pełnomięsiste wytuczone woły od 4 do 7 lat 94—96, młode mięsne, nie wytuczone i starsze wytuczone 82, miernie odżywiane młode i dobrze odżywiane starsze woły 70. — Pełnomięsne, wyrosłe stadniki najwyższej wartości rzeźnej 98, pełnomięsne młodsze stadniki 84—86, miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze stadniki 74. — Pełnomięsne wytuczone jałówki najwyższej wartości rzeźnej 104 zł., pełnomięsne wytuczone krowy, najwyższej wartości rzeźnej do 7 lat 96, starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki 84, miernie odżywione krowy i jałówki 70, licho odżywiane krowy i jałówki 56 zł. — Średnio tuczone cielęta i najprzedniejsze ssaki 112, mniej tuczone cielęta i dobre ssaki 96—100, liche ssaki 76—80. — Pełnomięsne świnie od 120—150 kg. żywej wagi 166—168, pełnomięsne świnie od 100—120 kg. żywej wagi 162, pełnomięsne od 80—100 kg. żywej wagi 156—158, mięsne świnie ponad 80 kg. 150, maciory i późne kastraty 130—150 zł.

Nakładem Pomorskiego Zakładu Wydawniczego. — Czcionkami Pomorskiej Drukarni Rolniczej S. A. w Toruniu. — Za redakcję odpowiada Władysław Kłosowski.

Dodatek Nadzwyczajny do „Ziemi Pomorskiej"

Święcone w dawnej Polsce.

(Z starego pamiętnika.)

Po skończonej rezurekcji, gdy już było około północy, wszyscy zebraliśmy się około księcia pana, aż wreszcie, gdy różowa jutrzenka wejrzała w bramę, gdzie wszyscy byliśmy, jak ona rumiani i weseli, — z wronami, które się już budziły, ruszyliśmy do zamku.

W zamku dopiero czekał nas widok niespodziany. Skoro bowiem otworzono drzwi od pierwszej sali, zaleciało nas powietrze i atmosfera przesiąkła zapachem święconego, które urządził pierwszy kucharz księcia, Włoch Loga, ku krotochwili i zabawie; w pierwszej bowiem sali stały trzy pasztety olbrzymiego kształtu, które ujrzawszy, książę zawołał: „Mości panowie, do ataku!" — co wymówiwszy, zdjął z pierwszego pasztetu czapkę — i wyleciało z niego wielkie mnóstwo żywych kuropatw, jemiouch, gołębi, jarząbków, które potłukłszy okna, powylatywały na dziedziniec — gdzie jeszcze był długi ogon szlachty, cisnącej się za księciem panem; a ci, że wielu było uzbrojonych w fuzje, zaczęli owo ptactwo strzelać w lot, tak że czasami wlatywał śrót do sali i spadał gradem od pułapu odbity na nasze łysiny, — lecz że okna były wysokie, żadnemu to z nas nie szkodziło. — Tu książę przyzwał kucharza do sali i zaczął go mocno strofować za to, że nie dopiekł zwierzyny; kucharz się tłumaczył po włosku, a że mi ten język nie był obcy, zrozumiałem, co mówił, i byłem wielce ciekawy, co się w drugich pasztetach okaże. Albowiem pytany kucharz, co się znajdowało w wielkiej piramidzie, stojącej na prawo, odrzekł księciu panu, iż upiekł w niej całego Laokoona [1]) z wężami. Książę, wziąwszy ze ściany buławę żelazną, nabitą gwoździami, uderzył tak po piramidzie, że aż się rozleciała — i ujrzeliśmy siedzącego na ruinach pasztetu karła, w cielistym ubiorze, który był cały skrępowany kiełbasami, jakby ów Laokon, wijące pasujący się z gadami Minerwy. — „To i ten żyje!" — krzyknął z gniewem książę. Na to kucharz, niby zawstydzony, odezwał się: „Ugotowany — zmartwychwstał!" — „Może to być", rzekł pan Sierotka, „a w trzecim pasztecie co?" Na to kucharz odpowiedział po włosku, iż była tam Andromeda [2]), przykuta do skały łańcuchami, a smokowi oddana na pożarcie. — Jakoż i po rozbiciu trzeciego pasztetu znaleźliśmy karlicę księcia, tak nazwaną Djanę, która święconemi salcesony przywiązana była za ręce do pasztetu, a przed nią leżał ogromny szczupak, mający zamiast własnej głowę dzika, z paszczęką otworzoną, która bez wątpienia karlicy owej mogła być grobem.

Kazawszy sobie podać jaje, obchodził wszystkich książę sam i każdemu podając jaje, składał życzenia pełne uczucia, — a nareszcie i piastunce swojej, która, w kącie stojąc, płakała z rozczulenia, podał talerz i pocałował w chude ręce staruszkę, która go wzięła za głowę i uścisnęła, jak dziecko swoje.

A książę pan, sam nieco rozczulony, rzekł do nas: „Mości panowie, może to ostatnie święcone, które będę pożywał z wami — ale niech to was, miłościwi panowie, nie pozbawia apetytu... proszę się rozgościć."

Obróciliśmy wtenczas oczy na święcone, a było na co patrzeć, albowiem i tu pod prezydencją księcia kucharz wszystko tak urządził, że nietylko apetytowi, ale i myśli było przyjemnem. W sali tej albowiem śród mnóstwa drzew z miodu lipcowego była sadzawka z wyspą, zielonym owsem pokrytą, na której się pasł święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch rubinów, ze skarbu księcia wyjętych, które błyszczały niezmiernie. Na tego baranka godziły cztery dziki okropnej wielkości, upieczone całkowicie, a dwanaście jeleni ze złoconemi rogami w różnych pozyturach wyskakiwały z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnymi konfektami obrodzony. Gdy tu same mięsiwa, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje, niemniej misternie ułożone. Nie lasy tam, ale baby, podobne skałom, nosiły na głowach migdałowe grody i fortece; coś nawet podobne Jerozolimie było, albowiem śród cukrowych domów ukryte ananasy konarami szaremi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe w szmelcowanych pancerzach i z krzyżami czerwonemi na persiach, jako Jerozolimscy rycerze za czasów Godfreda, stali na straży.

A jam pożałował, że nie miałem przy sobie małego Michasia, abym mu te wszystkie jasełka pokazał i wytłumaczył, boby w pamięci dziecka przynajmniej zostały, nim ruinie ulegną.

Nie będę tu opisywał mnogości różnych konwi, dzbanów, czar złotych, srebrnych i kryształowych, i win różnych, i miodów, i małmazjów, które się tam obficie znajdowały — a żem się i tak nadto długo nad opisaniem rzeczy tych zastanowił, to może dlatego, iż nieraz później w pustyniach, głód cierpiąc, wspomniało się na owo święcone z niejakim żalem i z chciwością, nieprzystojną filozofowi.

[1]) Laokon — według podania greckiego, kapłan, uduszony przez węże z rozkazu Minerwy, bogini mądrości za to, że ostrzegł Trojan o niebezpieczeństwie, grożącem im od drewnianego konia.

[2]) Andromeda — królewna etjopska, przykuta do skały przez Neptuna, bożka mórz za to, że śmiała współzawodniczyć pięknością z nimfami.

Trzy jubileusze Kościelne.

Kościół katolicki w swojej blisko dwudziestuwiekowej historji posiada ogromną liczbę momentów godnych upamiętnienia i po pewnej serji lat uroczystego wspomnienia. Gdyby się chciało poszukiwać, prawie w każdym roku możnaby znaleźć sposobność do obchodzenia tego czy tamtego jubileuszu. Atoli w stosunku do tej możliwości kościół ogranicza się tylko do pewnej stosunkowo szczupłej ich liczby.

Tak na bieżący rok przypadają 3 wielkie jubileusze kościoła, dotykające pod niejednym względem także narodu polskiego.

Najpierwszym i najgłośniejszym jubileuszem będzie franciszkański. W roku bieżącym mija 700 lat od zgonu św. Franciszka z Asyżu, twórcy zakonu franciszkańskiego. Niepotrzebna tu chyba rozwodzić się nad zasługami zakonu Braci mniejszych. Wystarczy przypomnieć, że w wiekach średnich rozwiązał ówczesną kwestję socjalną, wysuwając zasadę dobrowolnego zupełnego ubóstwa. Wystarczy przypomnieć górujące stanowiska, jakie zajął w nauce i sztuce średniowiecznej w osobach św. Bonawentury i Dunsa Szkota, w poezji choćby Tomasza da Celanor i Jacopone di Todi i tylu innych.

W Polsce zakon św. Franciszka posiada także swoją bardzo piękną kartę. Nie wznosząc się do wyżyn, jakie osiągnął na zachodzie w zakresie zdobyczy naukowych i artystycznych, stał się jednak w średniowieczu polskiem jednym z głównych czynników rozbudzenia świadomości religijnej w szerokich kołach. Brał żywy udział w rozszerzaniu wiary na wschodzie, na Litwie i Rusi, a z wiarą i cywilizacji chrześcijańskiej. Wraz z Dominikanami Franciszkanie pierwsi zaczęli systematycznie kazać. W ich dorobku piśmienniczym widnieje pagiografja, kaznodziejstwo i pieśń nabożna, a autorem Bogarodzicy wedle hipotezy prof. Bruecknera jest właśnie Franciszkan Bogusław. Więc też zakon idzie na czele wszelkich zakonów polskich co do świętych i błogosławionych średniowiecznych: bł. Kinga, Salomea, Jolanta, bł. Jan z Dukli, Szymon z Lipnicy, Władysław z Gielniowa wydają mu tutaj świadectwo.

Rok franciszkański w całym świecie, i to nietylko katolickim, będzie obchodzony uroczyście. „Osservatore Romano" zaprowadził stałą rubrykę anno Franciscano i podaje w niej wszelkie przygotowania we Włoszech. Mussolini oddał Franciszkanom bazylikę w Asyżu. W Polsce na razie utworzył się komitet jubileuszowy w Krakowie, a ma także powstać drugi w Warszawie. Z publikacyj jubileuszowych jako jaskółkę powitać można zeszłoroczną rozprawę p. Birkenmajerowej w „Przeglądzie Powszechnym" p. t. „Z najstarszych dziejów zakonów serafickich w Polsce:".

Dodać należy, że z biegiem czasu zakon św. Franciszka podzielił się na kilka gałęzi. Z tych w Polsce byli Franciszkanie (konwentualni) mający w XVIII w. dwie prowincje: mało- i wielkopolską, oraz litewsko-ruską — Bernardyni (Obserwanci) z czterema prowincjami: małopolską, wielkopolską, litewską i ruską — Reformaci z trzema: wielkopolską, małopolską, pruską i kustodją litewsko-ruską oraz Kapucyni z jedną prowincją polską. Żeńskie zakony franciszkańskie były: Klaryski, Bernardynki i Franciszkanki. Dzisiaj w Polsce istnieje po jednej prowincji z każdej ze czterech gałęzi franciszkańskich. Franciszkani mają habity czarne, Bernardyni i Reformaci bure, Kapucyni odróżniają się noszeniem brody.

Drugi jubileusz — także dwusetną rocznicę — obchodzą Karmelici, a to zatwierdzenia reguły przez Stolicę św. Karmelici w VXI w. uległi reformie, przeprowadzonej przez św. Teresę z Awili, znaną u nas z „Glossy św. Teresy" Krasińskiego. Od tego czasu dzielili się na dwie gałęzie: Trzewiczkowych i Bosych (zreformowanych). W Polsce każda gałąź posiadała jedną prowincję. W Poznaniu kościół Karmelitów Trzewiczkowych jest obecnie parafjalnym Bożego Ciała, Bosych garnizonowym. Sławny konfederat O Marek był Karmelitą.

J. I. KRASZEWSKI.

Morituri

(60

(Ciąg dalszy.)

Byli magnatami — mówił cicho Piątkiewicz — niema wątpliwości; gmach ten stoi jeszcze na oko cały, świeci się, lecz jutro, jutro jedna z niego cegiełka wypadnie, i runie.

— Co mi to waćpan dobrodziej powiadasz, to nie może być! — krzyknął, unosząc się, hrabia.

— A zatem racz pan spojrzeć w ten wyciąg urzędowy z ksiąg hipotecznych i w dodatkowy spisek procentów i długów nie wpisanych — ozwał się Piątkiewicz, dobywając papiery, które przed hrabią oniemiałym rozłożył.

— Dobra książęce, drogo je szacując, warte być mogą około trzech miljonów — mówił ciągle adwokat, patrząc w bledniejącą twarz hrabiego, któremu się prawie słabo robić zaczynało, — przypuśćmy, iż warte są nawet trzy miljony. Raczże hrabia przekonać się ze spisu, iż wierzycielom wszelkiego rodzaju należy się więcej niż ta suma.

— Trzy miljony! trzy miljony! — powtarzał jak ogłuszony i nieprzytomny Mościński, mnąc papier w rękach, które drżały gwałtownie.

— Widzisz hrabia dobrodziej z tych dowodów prawnych, autentycznych, dających się kontrolować każdej chwili, iż rzeczą było sumienia o takim stanie majątkowym przestrzec pana. Nie wątpię, iż z kredytem pańskim, jego umiejętnością rządzenia, Brańscy mogliby być uratowani, lecz w takim razie musiałbyś hrabia poświęcić swe dobra podolskie, albo je zadłużyć lub sprzedać. Operacja ta musiałaby się odbywać z nadzwyczajnym pośpiechem, zatem z nieuchronną stratą; kredyt pański zostałby zachwianym, a ofiara kto wie, czyby się na co przydała, bo nimbyś hrabia mógł zebrać kapitał, Brańsk poszedłby na subhastę.

Hrabia nic już nie mówił, trząsł się, patrzył na papier, usta mu się otworzyły mimowolnie, słuchał, i każdy wyraz tego człowieka, z nielitościwą logiką padający na jego myśli rozgorączkowane, sprawiał na nich wrażenie kropli zimnej wody na rozpalonem żelazie.

— Taką jest sytuacja pańska — ciągnął Piątkiewicz — rzeczywista, odarta ze wszelkich złudzeń. Jeżeli jednak miłość dwojga młodych ludzi jest tak wielka, że i oni i hrabia gotóweś jej poświęcić wszystko, ha! niema już co o tem mówić więcej; chociaż tu znowu zachodzi pytanie, czy ten nieszczęśliwy a czcigodny książę Robert, po takiej tragedji miłosnej, jaką przeżył, po takiej krwawej awanturze z hrabiną Natalją...

— Jak? co? awanturę miał? kto? książę Robert? — podchwycił hrabia — kiedy?

Wypadek księcia Roberta — rzekł spokojnie adwokat — znany jest powszechnie, każdy panu go opowie. Młodzieńca, pierwsza, prawdziwa miłość szkaradnie zdradzona, zdrada pomszczona okrutnie. Nie można nawet zaręczyć po wczorajszem omdleniu w teatrze hrabiny Natalji, spowodowanem niespodzianym księcia widokiem, żeby historja ta była skończoną; hrabina jest wdową, jest wolną, a powiadają, że książę Robert zachował dla niej w sercu najżywszą namiętność.

Ostatnie wyrazy, przypomnienie wypadku w teatrze, którego był świadkiem hrabia, nie rozumiejąc go, przybiły tak nieszczęśliwego Mościńskiego, złamały go, iż dwa strumienie łez z oczów mu się puściły. Chwycił za ręce Piątkiewicza i głosem omdlałym napół począł wołać:

— Na miłość Bożą, ulituj się, człowiecze, daj mi tchnąć, pozwól myśli zebrać!

Stary skłonił głowę, umilkł natychmiast i czekał cierpliwie. Mościński zapomniał o wszelkiej względem nieznajomego obawie, o potrzebie poskramiania się, wstał i z załamanemi rękami począł się po pokoju przechadzać.

— O ja nieszczęśliwy! O ja nieszczęśliwy! Alfonia w nim zakochana, Alfonia go serdecznie kocha, to jej pierwsza, niewinna miłość. Niechby już grosza nie miał, ale ta jakaś Natalja, ten romans! To są chyba fałsze. To człek prawy, onby nie nadskakiwał córce mojej, gdyby inną miłość miał w sercu. O mój Boże! coś za piorun!

Piątkiewicz chciał coś mówić.

— Proszę pana, już dosyć, nie chcę słyszeć nic więcej. Zlituj się pan nad ojcem — przerwał hrabia, — daj mi pan zebrać myśli. Nie, to człowiek szlachetny.

— Najszlachetniejszy z ludzi — potwierdził adwokat, — ja nawet sądzę, iż, gdybyś go hrabia otwarcie zapytał, nie zataiłby stanu swego serca.

— Jakimże sposobem — napwół do siebie mówiąc, dodał hrabia — jakim sposobem mogli oni nas z takim przepychem przyjmować, jak utrzymywać pańsko tę rezydencję i taić stan swych interesów?

— Interesa dla nikogo, oprócz hrabiego, a może starego szambelana, tajemnicą nie są — tłumaczył Piątkiewicz. — Dom ten starożytny i zasłużony szanując, nie chcąc spokoju czcigodnego starca zamącić, wierzyciele hamują się, folgują, dają uprosić. Przecież przyjdzie tej powolności koniec, panie hrabio.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W ostatnim czasie Karmelici Bosi zasłynęli nową wielką świętą Teresą od Dzieciątka Jezus w Lisieux. Na jubileusz zakonu Ojciec św. wydał pismo, pełne pochwały dla zakonu i zasług jego.

Ale może najbardziej nas — jako Polaków — zainteresuje i najżywszym w sercach naszych odbije się oddźwiękiem, dwuchsetna rocznica kanonizacji dwóch świętych z Towarzystwa Jezusowego, z których jeden był Polakiem: św. Stanisława Kostki i św. Alojzego. Zbyteczna byłaby o nich tutaj mówić; tu godzi się zauważyć, że obaj są patronami młodzieży.

W uczczeniu tego jubileuszu i Polska nie pozostanie w tyle poza innemi krajami katolickiemi. W Warszawie z inicjatywy Tow. im. Piotra Skargi zawiązuje się Komitet Jubileuszowy pod protektoratem J. E. Kardynała Prymasa Kakowskiego, a pod przewodnictwem p. Glinki.

Komitet ten za swoje główne zadanie wytknął sobie urządzenie zjazdu katolickiego w Warszawie w sierpniu. Zjazd ten ma stanowić punkt kulminacyjny uroczystości jubileuszowych, a być poświęcony szczególnie opiece nad młodzieżą i obronie rodziny katolickiej. Niewątpliwie także na porządku obrad tego zjazdu znajdzie się palące zagadnienie prawodawstwa małżeńskiego.

Ostatni wielki zjazd katolicki w Warszawie odbył się w r. 1920. Od tego czasu prowincja miała szereg zjazdów z mniejszym lub większym sukcesem odbytych. Przyszedł więc znowu czas do wielkiej manifestacji życia katolickiego w stolicy kraju. A równocześnie zjad ten nam pozwoli uczynić bilans rozwoju życia katolickiego w Polsce: zobaczymy, w jakich dziedzinach życie religijne się posunęło, w jakich dziedzinach potrzeba naprawy, jakie zagadnienia i sprawy zaczęły górować w tych lat czterech, i do czego najpilniej należy się zabrać. Złączenie zaś tego zjazdu z jubileuszem św. Stanisława Kostki zapewni mu pomoc i opiekę świętego z nieba.

Jubileusze powyższe, jak wszystkie obchody kościelne — zresztą nietylko kościelne — mają na celu nie jedynie wspominanie chlubnych tych mężów, którym są poświęcone i tych momentów dziejowych, jakie upamiętniają. Ale oprócz tego walnie przyczyniają się do wzmocnienia pobożności. Łączą się przecież z uroczystością kościelną, pobudzającą do modlitwy, stawiają nam przed oczy żywy przykład ofiarnej pracy i życia dla Boga zakonów całych i poszczególnych świętych, nakoniec niejako wznawiają patronat świętego.

Cnoty zaś, jakie tegoroczne jubileusze przywodzą nam na pamięć, mają doniosłe znaczenie nietylko prywatne, ale i publiczne, ubóstwo franciszkańskie wobec pogoni za majątkiem, umartwienie Karmelitów wobec rozwielmożnionej namiętności użycia; czystość i świętość młodzieńczego św. Stanisława Kostki wskazuje na górne cele młodzieży.

Mniemamy zatem, że jubileusze tegoroczne odbiją się głośnem echem w społeczeństwie i pomogą nam do przezwyciężenia ciężkiego przesilenia moralnego, jakie naród nasz przechodzi w chwili teraźniejszej.

W sprawie likwidacji własności niemieckiej.

Donosiliśmy o przebiegu ostatniego posiedzenia komisji polsko-niemieckiej w sprawie likwidacji własności niemieckiej. Przedstawiciele rządu niemieckiego zajęli tam stanowisko tak nieustępliwe, wprost zuchwałe, że nawet zwolennicy ugody z Niemcami musieli się zastanowić nad tem, czy warto i czy można dalej prowadzić owe rokowania.

Ponieważ sprawa likwidacji niemieckiej posiada dla Polski bardzo doniosłe znaczenie, przeto poproszono przedstawiciela rządu polskiego do rokowań likwidacyjnych, którym, jest Komisarz Urzędu Likwidacyjnego p. prof. Winiarski z Poznania, o wyjaśnienie tej sprawy.

Czyniąc zadość tej prośbie, p. prof. Winiarski przedstawił cały przebieg sprawy likwidacyjnej w szczegółowem oświadczeniu.

„Dnia 20 lipca 1922 r. podpisany został w Warszawie układ polsko-niemiecki, zawierający ogólny program rokowań, t. j. spis przedmiotów, które obie strony zobowiązały się omówić i ewentualnie umowami uregulować. Na żądanie strony niemieckiej, Polska, choć do tego **bynajmniej nie zobowiązana**, zgodziła się włączyć do tej listy sprawę **„metod"**, a więc **sposobu** przeprowadzenia likwidacji, **nie zaś samego prawa** do likwidowania własności obywateli niemieckich w Polsce. Jesienią ubiegłego roku zgodzono się rozpocząć rozmowy na tak określony temat, przyczem pełnomocnik polski, dr. Prądzyński, w piśmie do pełnomocnika niemieckiego przypomniał, że rokowania, zgodnie z układem warszawskim, dotyczyć miały **sposobu** prowadzenia likwidacji. Mimo to na pierwszem zaraz posiedzeniu, dnia 24 listopada 1925 roku, delegacja niemiecka zażądała **zupełnego natychmiastowego zaniechania** likwidacji, zaś jako warunek dalszych rokowań wysunęła **zawieszenie celnej likwidacji na jeden rok.**

Była to zupełna **zmiana samej podstawy** rokowań. Mimo to, pragnąc pójść najdalej na drodze porozumienia się z sąsiadem zachodnim, nawet kosztem poważnych ofiar, Rząd polski **oświadczył gotowość zrzeczenia się likwidacji,** z wyjątkiem tych jedynie wypadków, gdzie likwidacja została już rozpoczęta: ograniczenie zupełnie zrozumiałe wobec tego, że cofnąć likwidacji już rozpoczętej nie pozwalał wzgląd na praworządność, oraz na nabyte już w wielu wypadkach prawa osób trzecich.

To postanowienie Rządu zostało podane do wiadomości rządowi niemieckiemu przez posła Rzeczypospolitej w Berlinie. Przyjeżdżając do Warszawy w styczniu r. b. na dalsze rokowania, delegacja niemiecka, zdawałoby się, zgodziła się na tę podstawę rokowań, a jednak **znowu wystąpiła z żądaniem całkowitego zaniechania** likwidacji.

Rokowania miały się rozbić, gdy Rząd polski zdecydował się na **nowe ustępstwa:** zgodził się do ewentualnych ustępstw zaliczyć **cztery wielkie majątki** w Poznańskiem, oraz własność tych obywateli niemieckich, którzy na podstawie konwencji wiedeńskiej z r. 1924 nabyli pozornie obywatelstwo polskie od 10 stycznia 1920 r. i również pozornie je utracili po krótkiem prowizorycznem i w istocie pozornem posiadaniu w rzeczywistości zaś zarówno 10 stycznia 1920 r., jaki i przez cały okres późniejszy i dziś **byli i są obywatelami niemieckimi.** Te nowe ustępstwa obejmowały wypadki likwidacji **już rozpoczętej,** był więc krok **bardzo daleko idący;** w społeczeństwie odzywały się głosy, **że Rząd poszedł zadaleko.** Nadto strona polska zobowiązała się zwolnić należące do Niemców **wierzytelności hipoteczne,** depozyty i t. d., wzamian za co strona niemiecka miała podpisać umowę o **wydanie archiwów,** która to umowa zresztą oddawna już jest wygotowana.

Tymczasem na ostaniem posiedzeniu w Berlinie delegacja niemiecka oświadczyła, że te ustępstwa nie posiadają dla niej **żadnej wartości** i wysunęła znowu żądanie **zupełnego zaprzestania likwidacji;** nadto wystąpiła z **zarzutami** tego rodzaju, że dalsza dyskusja w tych warunkach stała się **niemożliwą;** to też po natychmiastowej odprawie ze strony polskiej posiedzenie zostało zamknięte; rokowania likwidacyjne **należy uważać właściwie za skończone.**

Rząd polski, któremu zarzuca się brak dobrej woli, czynił **od czterech miesięcy wciąż nowe ustępstwa,** byle dojść do porozumienia, które mogło być jednym z czynników ogólnego wyrównania stosunków; **strona niemiecka nie uczyniła ani jednego kroku** na spotkanie dążącej ku niej strony polskiej. Ostatecznie trzeba podkreślić, że dojściu do skutku układu likwidacyjnego bezpośrednio są **zainteresowane tylko Niemcy.** Strona polska nie miała jeszcze sposobności wystąpić z propozycją odwzajemnienia się z wyjątkiem już wymienionego układu co do hipotek i papierów wartościowych, za co żądaliśmy rzeczy bardzo drobnej, bo właściwie przyspieszenia formalności umowy o archiwach.

Co do żądania zawieszenia likwidacji, to na żądanie to, jako wręcz sprzeczne z postanowieniami umowy warszawskiej z r. 1922, **Rząd formalnie się nie zgodził,** ale faktycznie **wdrażanie nowych likwidacyj zostało wstrzymane** od początku rokowań, przebieg likwidacji już rozpoczętych został zwolniony, a nawet z chwilą, gdy Rząd zdecydował się pewne kategorje poddanych likwidacji majątków uczynić przedmiotem ustępstw, te wdrożone już **likwidacje zostały wstrzymane.** Tym sposobem **zawieszenie trwało już 4 miesiące. Rząd nie mógł dalej posunąć ustępstw.** Jeżeli stronie niemieckiej chodziło, jak to przypuszczają niektórzy, tylko o **przewleczenie likwidacji,** to cel swój **w znacznej mierze osiągnęła.**

Tyle oświadczenie p. prof. Winiarskiego, któremu należy się uznanie za to, że jako wykonawca polityki p. min. Skrzyńskiego, umiał jako przedstawiciel rządu polskiego obronić godność i powagę Rzeczypospolitej Polski.

Tego samego niestety powiedzieć nie można o jego mocodawcy i kierownikowi polskiej polityki zagranicznej, p. min. Skrzyńskiemu, który w tej nieszczęsnej sprawie likwidacyjnej naraził Polskę na szkody, upokorzenie i szyderstwo.

Nie należymy do tych, którzy chętnie szafują zarzutami przeciwko przedstawicielom rządu i lubują się w obalaniu ministrów — na papierze, to też nie myślimy obecnego ministra spraw zagranicznych bezwzględnie potępiać i mu odmawiać rzeczywistych zasług i zalet, **byle uznał, że polityka jego była błędna, a przekonawszy się o tem w sposób tak dotkliwy, umiał zawrócić z fałszywej drogi.**

Niechże p. Skrzyński zechce wreszcie uwierzyć, że jego polityka ustępstw wobec Niemców rozumiana jest wśród szerokich kół społeczeństwa polskiego jako **dowód słabości,** a wśród Niemców tutejszych jako i zagranicznych jako dowód **tchórzostwa** i jako zapowiedź spełnienia ich pragnień **odwetowych.**

Gawęda Macieja.

Kochany Panie Redaktorze!

Już myślałem, że tego listu nie zdążę na czas wysłać, bo nie mogłem się porządnie do pisania zabrać, gwoli tych ciągłych przeszkód i turbacji. Bo to człowiek tych kochanych świąt wygląda z utęsknieniem, a gdy się zbliżą, to jeno utrapienie i udręka. A wszystko przez te kobiety. Nie myślcie jeno zaraz, że z wiosną we łbie mi świta. Nie odrzekam się wprawdzie, bo sam nieraz widziałem, jak chłopy stateczne, z siódmym krzyżykiem na karku do żeniaczki się ostro brali, choć ta pewnie nie tyle z ochoty do małżeństwa, jeno gwoli tej pielęgnacji i opierunku. Co do mnie, to mi tą niby niczego nie brak, bo choć na wycugu, to jednak wszelką opiekę i oprządnienie mam, ale, jak powiedziałem, nie odrzekam się, bo chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi, i człek nigdy nie wie, co na niego padnie. Tyle jednak wiem i powiedzieć muszę, że gdyby mi na to przyszło, toby ta moja połowica musiała mi na wszystkie świętości zaprzysiąc, że przede święty nie będzie mi robiła tych porządków, pomian i brewerji, jak to inne robią, z czego teraz oto tyle miałem utrapienia i turbacji.

Bo powiedzcie sami, Panie Redaktorze, czy to nie jest istne skaranie Boskie. W poniedziałek siadam po śniadaniu i przeczytaniu gazet do pisania, a tu wpadają synowa i wnuczka z kublami, szczotkami, miotłami i gorącą wodą i dalejże przestawiać, zamiatać, szorować, zmywać, wycierać, a przytem języki im chodzą jak wiatraki. Pytam się, na co to wszystko, a te jak mi zaczną przekładać, tłomaczyć, perswadować, takem wziął moje papiery, inkaust i pióro i wychodzę do drugiej izby. Siadam zły do stołu, ale wszystkie myśli, co je poprzednio sobie ułożyłem, rozleciały się jak stado gołębi przed jastrzębiem, tak, że musiałem je od nowa zbierać i układać. Kiedym wreszcie kilka myśli jakoś powiązał, otwierają się drzwi i za chwilę rozpoczyna się tutaj to samo, przed czem uciekłem z mojej izby. Wyniosłem się, nie czekając na zachęcenie, do alkierza, ale czy myślicie, Panie Redaktorze, że tu miałem spokój? Gdzież tam! Jeszcze nie zdążyłem trochę się uspokoić i rozproszone myśli zebrać, gdy i tutaj zaczęło się przestawianie, zamiatanie, szorowanie i trajkotanie. Wróciłem do mojej izby, a tu okna pootwierane, a powietrze duszne od pary i mydlin, więc już musiałem z pisania skwitować i poszedłem do obory — przed temi bydlątkami użalić się na moje utrapienie. Siedząc tu postanowiłem sobie, że te moje przedświąteczne zmartwienie w gazecie opiszę. A i to sobie umyśliłem, że jak potem we święta przyjdą do mojej izby chować się przed dyngusem, to wtedy okna i drzwi pootwieram i sam bede znosił wodę wiadrami, żeby je wszystkie uczciwie spłukali za te moje utrapienia i turbacje.

Ale tom się rozpisał o babskich porządkowaniach, a przecież co innego miałem na myśli.

Wiecie, że kocham bardzo stary obyczaj i martwię się, widząc, że on zanika albo się psuje. Otóż zauważyłem już w ostatnie lata, że ludzie nawet na wsi zapominają starych zwyczajów albo też mylnie je stosują. Mam tu na myśli t. zw. „Boże rany" i „dyngus". „Boże rany" daje się rózgą brzezinową w Wielki Piątek rano nygusom parobkom lub chłopakom, czasem też dziewczynom, smagając po gołych nogach — naturalnie nie do krwi. „Dyngus" zaś sprawia się bez bicia, jeno wodą i to najprzód chłopcy dziewczętom, a potem dziewczęta chłopcom. Zwykle dyngusowanie zaczyna się w pierwsze święto po nieszporach i trwa aż do wieczora, choć można i w drugie święto rano dyngusować, gdy poprzednio nie spotkało się tej osoby.

Zwyczaj dyngusu bardzo jest rozpowszechniony, ale bardzo często bywa nadużywany do brzydkich i szkodliwych wybryków. Prawda to, co sobie ludzie powiadają, że dawniej parobcy nie tylko oblewali, ale wprost pławili dziewczęta w stawach i rzekach, ale tego przykładu naśladować dziś nie można. Dawniej lud był twardy i wytrzymały, więc dziewucha wychodziła z zimnej kąpieli, podzwoniła zębami, przewlekła się, najadła i była zdrowa, ale i dawniej zdarzało się, że po takim srogim dyngusie dziewuszysko dostało ograżki, zaczęło kwękać i poszło pod murawę. Dziś, kiedy ludzie na wsi kawą zamiast zacierkami dzień rozpoczynają i wogóle żywią się nie tak zdrowo, jak dawniej, a wszystko jest jakieś wątłe i cherlawe, więc takie srogie dyngusowanie zawsze ciężką chorobę albo śmierć sprowadza.

Nie należy też oblewać całemi wiadrami, jak to się zwykle dzieje, bo i to zaszkodzić może, jeżeli powietrze jest chłodne, albo jeżeli osoba, tak obficie uraczona, nie przebierze się w suche suknie.

Jednem słowem, zwyczaj ten stary i wcale ucieszny, stosować trzeba z miarą i zawsze baczyć na to, żeby na zdrowiu krzywdy nie wyrządzić, bo taka zabawa niegodna jest chrześcijanina, ale prędzej przystoi jakiemuś dzikusowi.

Chciałem już przy tej okazji opowiedzieć, jakie to bywały dyngusy za moich czasów, kiedy jeszcze byłem parobkiem, ale wolę tego zaniechać, bo wiadomo, że nauka w las nie idzie, a przecież chodzi mi o to, żeby tego starego obyczaju nie nadużywać, o coby dziś nie było trudno.

Zakończę tedy to moje pisanie, życząc Kochanemu Panu Redaktorowi oraz wszystkim Czytelnikom naszej gazety „Wesołego Alleluja".

Panu Bogu oddaję

Wasz Maciej Rózga,
gospodarz na wycugu.

Nie daj się zwyciężyć usiłowaniom złych ludzi, ale opieraj się mężnie z pomocą Bożą.

O naprawę administracji.

Dochodzi nas następujące pismo, które poddajemy pod uwagę ogółu.

Stoimy obecnie pod hasłem naprawy administracji i połączonych z tem oszczędności. Wybrano komisję, złożoną z najtęższych fachowców, celem przeprowadzenia tego dzieła, a raczej celem wytknięcia linji, po której ta reorganizacja ma się odbywać. Znękani dzisiejszym zamętem administracyjnym, obywatele oczekiwali jakichś nowych cudownych myśli, tymczasem, jeżeli przyjrzymy się bliżej projektowi, jest to właściwie powrót do dawnego systemu administracji austrjackiej. — I znowu wykazało życie, że te niby świetne pomysły analfabetów, któremi zburzono dawny system administracji, a na jego miejsce wprowadzono bałagan, są bezwartościowe. Okazało się zatem, że należało w nowo budowanej Ojczyźnie przyjąć wypraktykowany już przez dziesiątki lat system, a raczej najlepszy system państw zaborczych, i zamiast go burzyć, bądź to przez niemądrą w tym wypadku nienawiść do urządzeń państw zaborczych, lub też z wielkiej sympatji narzucać nieodpowiednie dla nas i naszych stosunków ustawy francuskie lub angielskie, należało wprowadzić w jeden z wybranych dawnych systemów życiowe poprawki i ujednolicić administrację w całem państwie. Rozmaici ludzie „z domowem wykształceniem", nie mający pojęcia o administracji państwowej, a znający administrację tylko o tyle, o ile zarządzali jakąś kamienicą lub majątkiem, korzystając z nastroju zamętu obalali dawny system administracji, wprowadzając w jego miejsce swoje kiepskie pomysły, za co otrzymywali niezasłużenie ordery i stanowiska. Drogo opłacany Sejm stracił siedem lat czasu nad uchwaleniem nowych pomysłów, gdy mógł był, wprowadzając tylko zmiany do dawnego systemu, już dawno administrację w państwie ujednolicić, i postawić ją na takiej wyżynie, jakiby odpowiadała naszym stosunkom, i nie potrzebaby było na nowo stawiać tego, co zostało zburzone, przez co oszczędziłoby się czasu i kosztów.

Zasadą bowiem dobrej administracji jest, aby była dostosowaną do poziomu kultury większości narodu. Z tego też powodu ustawy angielskie czy francuskie, aczkolwiek odpowiednie dla tamtych krajów, okazały się u nas nieużyteczne, tak jak nasze nie byłyby stosowne dla jakiś Hotentotów. I znowu wracamy do systemu, że fachowy urzędnik administracyjny będzie miał nadzór nad wszystkiemi sprawami tyczącemi się administracji w powiecie i województwie, a kierownicy poszczególnych działów będą mu podlegać, gdyż sprawy administracyjne są z sobą tak ściśle związane, że nie można, a raczej nie da się każdego działu administracji usamodzielnić, musi bowiem być w tem jeden kierunek. W przeciwnym razie poszczególni samodzielni administratorowie poszczególnych działów zaczynają się gryść między sobą o władzę i wyższość, na czem tylko cierpi ludność. Według projektu komisji trzech, naczelnym administratorem, któremu wszystkie urzędy z dziedziny administracji podlegać będą, będzie w powiecie starosta, w województwie wojewoda i pod ich kierownictwem w każdym dziale rządzić będzie fachowiec w tymże dziale. Czy jednak w naszym Sejmie projekt reorganizacji tak pojęty będzie przyjęty, niewiadomo, gdyż, jak się zdaje, będą tu odgrywać rolę względy partyjne i osobiste, odpadnie bowiem cała masa stanowisk dzisiaj samodzielnych, które przecież są obsadzone, a może nawet stworzone dla ludzi tej lub owej partji.

Projekt pana Bobrzyńskiego i towarzyszy, podnosi jeszcze jedną bardzo ważną i zasadniczą kwestję, t. j. dwutorowość naszej administracji. U nas wybujała i rozrosła się myśl samorządów i sejmikowania. Tak jak samorządy, gdy byliśmy pod zaborami, były koniecznością, albowiem w nich mogliśmy rządzić się Polacy sami, tak uważam obecnie, gdzie mamy własne państwo, własny język **i własnych urzędników Polaków**, samorządy za rzecz nie tylko zbyteczną, ale nawet szkodliwą, bo nie odpowiadającą naszym stosunkom. Racjonalne ustawodawstwo nie może wyprzedzić stosunków o stulecia i nie liczyć się z kulturą większości narodu, tylko musi stopniowo posuwać się naprzód.

Należy jednak raz wyzbyć się tej myśli, która w nas zaszczepioną została w czasach zaborczych, że urzędnik to nie obywatel, to tylko hajdamaka obcego nam rządu. Dzisiaj we własnem państwie musimy wychodzić ze założenia, że urzędnik Polak jest w całem tego słowa znaczeniu obywatelem, a obowiązki na niego nałożone przez społeczeństwo są o tyle większe, że ma do spełnienia nie tylko obowiązki zwyczajnego obywatela, ale jako fachowiec powołany do wykonywania i pilnowania wykonania ustaw obowiązujących i przepisów, powinien dawać przykład społeczeństwu na każdym kroku prawdziwie obywatelskiem postępywaniem. Przestańmy raz już upatrywać w urzędnikach Polakach we własnem państwie narzędzia, narzucone nam przez rząd **celem gnębienia społeczeństwa.**

Z tej zasady wychodząc, godzę się zupełnie z komisją trzech, że dwutorowość administracji jest u nas nieuzasadniona. Jakże bowiem u nas wygląda ten samorząd? W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach wchodzą do niego ludzie nie tylko nie znający się na rzeczy, ale nawet nie umiejący dobrze czytać i pisać. Zbiera się zatem taki Sejmik analfabetów, z których część wogóle na zebranie nie przychodzi, i co może są najpożyteczniejsi, bo nie tracą na darmo drogiego czasu, reszta śpi na posiedzeniu i tylko w odpowiednich chwilach na dany znak przez p. starostę kiwa głowami lub też wymawia „tak" albo „nie".

Współpraca zatem obywateli jest żadna, gdyż bezmyślnego kiwania głowami nie można nazwać współpracą; przechodzą wnioski i uchwały takie, jakich życzy sobie p. starosta lub referent. Bardzo często uchwały takie Sejmików Powiatowych ze względu na to, że stanowiska starostów względnie referentów obsadzone są ludźmi niefachowymi, urągają wprost kardynalnym zasadom i pojęciom prawniczym.

Sosna.

Na wioskowych mogiłach,
Rosła sosna borowa,
Pień jej krzepnął na siłach,
Wybujała jej głowa,
Pogiętemi konary,
Na sto sążni rozwisa,
A korzeńmi bez miary,
Żółty piasek wysysa.
Z mogił wyrosłszy cała,
Za te soki co bierze,
Z wiatrem sobie szumiała,
Za umarłych pacierze.
Aż coś jednej jesieni,
Biedna sosna borowa,
Coraz mniej się zieleni,
I pożółkła jej głowa,
I została na stronie
Codzień cichsza, milcząca;
Każdy wietrzyk co wionie,
Więcej kolców z niej strąca,
Rzuca w ziemię rodzinną,
Zeschłe szyszki i ziarna....
W końcu jeszcze przed zimą
Uschła sosna cmentarna.
Wiatr żałośnie ją pyta:
— Biedna sosno z mogiły!
Czyś ty gromem przebita?
Czyć robaki stoczyły?
Czy ci żeru nie było,
W żółtym piasku z pobliska?
Albo kamień swą bryłą,
Twe korzenie uciska?
Oh! mnie nie tknął grom z burzą,
I robaki nie toczą,
Ziemia soków ma dużo,
I mnie karmi ochoczo,
Gdzie kamienie i głazy,
Szłam z korzeńmi zdaleka,
Wrosłam gorzej sto razy,
W trumnę złego człowieka!
Trumna zgniła na próchno,
Zgniły w piersiach mu błonki:
W serce trupa leciuchno
Zapuściłam korzonki,
Chłód mnie przebiegł grobowy,
Gdy possałam zeń trocha,
Bo to człek był takowy,
Co nikogo nie kocha!
Pierwsze z piersi swej soki,
Dał cmentarnej choinie,
Czułam jak z tej opoki,
Brzydki we mnie jad płynie,
Z jadem śmierci w mem łonie,
Byłam smutna, milcząca...
Każdy wietrzyk co wione,
Więcej kolców mi strąca;
Próżno w ziemię rodzinną,
Nowe rzucać chcę ziarna...
Ziarna zeschły — przed zimą,
Ginie sosna cmentarna.

Za zło, jakie z tego powodu wynika dla społeczeństwa, niema odpowiedzialnego czynnika, któregoby można pociągać do odpowiedzialności, gdyż „Sejmik to uchwalił". A czyż nie byłoby prościej, taniej i pożyteczniej, aby sam starosta wydawał rozporządzenia, gdyż, o ileby te rozporządzenia były niezgodne z przepisami ustawy i o ileby pan starosta okazał się niezdolnym fachowcem, możnaby pociągnąć go zato do odpowiedzialności i usunąć z zajmowanego stanowiska.

Starosta mógłby mieć dodaną radę, złożoną z delegatów, wybieranych przez fachowe stowarzyszenia n. p. rolników, przemysłowców, kupców i t. p.

Ludzie wybrani przez te stowarzyszenia, byłyby to z pewnością jednostki **najtęższe i staralby się**, aby nie zawieść zaufania swego stowarzyszenia.

Starosta nie powinien być wiązany uchwałami rady, uchwały te miałyby jedynie znaczenie opinji, a za wydane zarządzenie, byłby starosta osobiście odpowiedzialny.

Do należytego funkcjonowania administracji potrzebna jest przedewszystkiem szybka decyzja i szybkie działanie.

Zarządzenie administracyjne, wydane zapóźno, staje się przeważnie bezużyteczne, i tutaj chcąc przedstawić mój pogląd na administrację najniższego typu, muszę skierować przedmiot dyskusji na gminę.

Toczyła się walka, czy w Polsce zastosować tak, jak w byłej Kongresówce, gminy zbiorowe, czy też gminy pojedyńcze. Rzecz ta nie da się rozstrzygnąć jednym zamachem pióra, gdyż zależy to od ilości mieszkańców, od położenia gminy i odległości oraz od terenu, i mając te względy na oku, należałoby stosować się do warunków poszczególnych gmin.

W gminach również przeciwny jestem rządom wójtów czy sołtysów z wyborów, którzy z jednej strony, pełniąc te obowiązki więcej honorowo, gdyż wynagrodzenia, które zato pobierają, są bardzo drobne, traktują ten urząd nie zupełnie serjo, z drugiej zaś strony niechcąc narazić się swoim współobywatelom w swojej gminie, na dużo rzeczy, zmuszeni są patrzeć przez palce.

Wobec takich stosunków nie tylko nie wpaja się w obywateli poszanowania ustaw i władzy, co u nas tak jest potrzebnem, ale wprost rozwydrza się ich w przeciwnym kierunku.

Uważam zatem, że w gminach powinni rządzić mianowani i przygotowani do tego urzędnicy niższych stopni, których możnaby łatwo zdobyć z pośród wysłużonych podoficerów, którzyby po pewnej ilości wysłużonych lat odbyli pewien kurs przygotowawczy, i wtedy możnaby całą masę spraw administracyjnych, błahych i nie potrzebujących wykształcenia prawniczego, przekazać do **rozstrzygania** gminom, przez co sprawy te i szybciej i przez to z większą korzyścią dla ludności i państwa załatwiane być mogły.

Starostwom pozostałyby do załatwiania sprawy tylko ważniejsze i potrzebujące wykształcenia prawniczego w pierwszej instancji, zaś w drugiej instancji odwołania od zarządzeń i wyroków gminnych, wobec tego personał starostwa mógłby być grubo zmniejszony.

Ponieważ prawa apelacji w wielu sprawach mogłyby się kończyć na drugiej instancji, t. j. na starostwie, wobec tego możnaby znacznie ograniczyć liczbę urzędników w województwie.

Za tem poszłoby również zredukowanie urzędników w ministerstwie.

Cały ten system decentralizacji administracji polegałby na zastosowaniu sił nieprawniczych, a zatem tańszych i na szybszem załatwianiu spraw.

Co się tyczy zarządu majątkiem gminnym, to taki mianowany urzednik gminny miałby przydaną sobie radę gminną z wyboru, jako ciało doradcze.

Omówiwszy po krótce administrację powiatową, przejdę do omówienia największych bolączek, bo do systemu podatkowego i połączonej z tem administracji skarbowej. X.

W obronie małżeństwa.

Na wielkim wiecu katolickim w Poznaniu, zwołany przez Ligę Katolicką celem zajęcia stanowiska w sprawie ustawy małżeńskiej, powzięto rezolucję następującego brzmienia:

1. Uznając małżeństwo za jedną z najważniejszych instytucji w narodzie, żądamy, aby ono w myśl ustanowienia Bożego było nierozerwalnem i podlegało poza stroną materjalną prawu kanonicznemu.

2. Zważywszy, że naród polski jest w olbrzymiej większości katolicki, żądamy, aby państwo polskie oparło się na zasadach katolickich, nie naruszając w niczem tolerancji wyznań niekatolickich, mających na ziemiach polskich swoich wyznawców, — w szczególności żądamy, ażeby prawodawstwo nasze dało kościołowi katolickiemu w Polsce nietylko zupełną swobodę, ale nadto uznało przepisy małżeńskiego prawa kościelnego, jako wyłącznie obowiązujące i decydujące w kwestji małżeństwa.

3. Łącząc się z przewodnią myślą listu pasterskiego Najczcigodniejszego Episkopatu Polskiego, uważamy nierozerwalne małżeństwo za świętość nietykalną, wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów — za policzek obyczaju katolickiego, zawieranie nowych związków małżeńskich po uzyskaniu cywilnego rozwodu, — za ciężkie wykrocz. przeciwko katolickiej moralności, a stadła powstałe na gruzach rozbitego prawowitego małżeństwa poczytujemy za związki niemoralne. Zanosimy prośbę do pana Prezydenta Państwa, Rządu, do ciał ustawodawczych, oraz do wysokiej Komisji Kodyfikacyjnej, aby uchronili Polskę od klęski obowiązkowych ślubów cywilnych, wychodząc z przekonania, że katolików Rzeczypospolitej Polskiej, w prawdziwy związek małżeński łączyć może jedynie małżeństwo, zawarte w obliczu Kościoła.

4. Stwierdzamy, iż w nowej Polsce kobieta uzyskała razem z prawami obywatelskiemi, także obowiązki obywatelskie, które powinna spełniać sumien-

nie w myśl zasad katolickich i narodowych. Kobiety powinne jako obywatelki śmiało i odważnie stanąć na zasadzie Kościoła katolickiego, który najskuteczniej broni praw kobiety, jako żony i matki. To też niewiasty, posiadające prawo wyborcze, powinny na takich tylko posłów oddawać głos, którzy jasno i wyraźnie oświadczają, że stać będą przy zasadach Kościoła katolickiego, bronić świętości i nierozerwalności małżeństwa.

5. Streszczając powyższe rezultaty, stwierdzamy niezłomnie, że żądamy:

1. zniesienia tak zwanych ślubów cywilnych;
2. oddania wyłącznego wymiaru sprawiedliwośct nad węzłami małżeńskiemi władzom kościelnym;
3. małżeństwo chrześcijan jest Sakramentem św. i musi być zawarte zgodnie z prawem kościelnem.

Wiadomości z bliska i daleka.

* **Chełmno.** (Niewdzięczny syn.) 23-letni syn poczciwych rodziców, Stanisław Pokorny z Małego Czystego, już od dłuższego czasu niepokoił rodziców swem postępowaniem. Teraz, odczekawszy okazji, zabrał z cukrowni w Chełmży należące się ojcu pieniądze, a z kasy gminnej 1000 zł., poczem wyjechał w niewiadomym kierunku.

* **Świecie.** (Przeniesienie.) Rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeniesiony został p. inspektor szkolny Walenty Malenda do Wejherowa. Z tego powodu nastapi z dniem 1 kwietnia b. r. połączenie inspektoratu szkolnego obwodu II w Świeciu z inspektoratem powiatowym szkolnym w Świeciu w jedną jednostkę administracyjną pod nazwą „Inspektorat Szkolny w Świeciu", którym będzie zarządzał inspektor p. Lipiński. — W sobotę, dnia 20 marca b. r. wieczorem odbył się na sali „Dworu Magdaleny" uroczysty wieczorek pożegnalny nauczycielstwa okręgu Świecie II na cześć odchodzącego stąd inspektora szkolnego p. Malendy.

— (Nieszczęśliwy wypadek.) Robotnik Stefan Palewski z Jeżewa, przechodząc tor kolejowy pomiędzy Laskowicami a Czerskiem Świeckim, został najechany przez pociąg towarowy, wskutek czego doznał dwukrotnego złamania prawej ręki i okaleczenia głowy. Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala powiatowego w Świeciu.

* **Zelgoszcz.** (Grzmot i błyskawica). W ubiegłą niedzielę około godziny 18 przeciągnął nad naszą okolicą grzmot z błyskawicą, które takie przybrały rozmiary jak latem. Burza trwała do około godziny 20-tej, lecz ukończyła się bez wyrządzenia szkód.

* **Starogard.** (Baczność rolnicy powiatu starogardzkiego.) Walne zebranie powiatowe Chrześc. Narod. Stronnictwa Rolniczego na powiat starogardzki odbędzie się w piątek, dnia 9 kwietnia b. r. w Starogardzie o godz. 10-tej przed południem w lokalu „Hotel Pomorski".

Porządek obrad: 1) zagajenie, 2) wybór Zarządu powiatowego na rok bieżący, 3) sprawozdanie poselskie, 4) dyskusja, 5) wolne głosy i wnioski, 6) zakończenie.

Z powodu nadzwyczaj ważnych spraw specjalnie kredytowych obchodzących wszystkich rolników prosimy uprzejmie o liczne przybycie szan. członków i sympatyków.

O liczny udział prosi Zarząd.

* **Klonowo,** pow. tucholski. (Burza.) W niedzielę, dnia 28 marca przechodziła nad okolicą naszą pierwsza w tym roku burza, i to dość silna. Starzy ludzie powiadają, że tak rychła burza zapowiada urodzajny rok, co daj Boże.

* **Lubiewo.** (Walne zebranie Tow. Powst. i Wojaków.) Doroczne walne zebranie miejscowego Towarzystwa Powst. i Wojaków odbyło się przy licznym udziale członków w ubiegłą niedzielę. W toku obrad zdali delegaci sprawozdanie ze zjazdu wojackiego, który się odbył swego czasu w Laskowicach. Następnie zarząd zdał obszerne sprawozdanie z swej, a raczej towarzystwa, pracy. Potem wybrano nowy zarząd. Prezesem obrano druha Klemensa Andrzejewskiego, zastępcą druha Leona Mrozika, sekretarzem druha Tomaszewskiego, referentem oświat. druha Bol. Poćwiardowskiego.

* **Skarszewy.** (Pożar w zakładach młyńskich.) Dnia 29 marca o godz. 2-giej po poł. wybuchł w zakładach młyńskich p. Dahlmanna, pożar, który zniszczył czteropiętrowy budynek, znajdujący się w środku zakładów. Szkody są wielkie, gdyż wszelkie maszyny i nowoczesne urządzenia zostały w wymienionej części zupełnie zniszczone.

* **Gdańsk.** (Tragiczna śmierć.) Zaledwie trzy tygodnie temu, zmarł znany powszechnie w Gdańsku śp. dr. Pomierski, a już śmierć zabrała żonę jego i to w nadzwyczaj okropny sposób. Otóż w sobotę wieczorem między 7 a 8, kiedy p. d-rowa Pomierska wracając wraz z córką z grobu męża przechodziła przez asfaltowaną drogę samochodową Wielkiej Alei, dążąc do przystanku tramwajowego przy Cafe Konietzko, pochwycił ją nadjeżdżający samochód pocztowy, kursujący na linji z Malborga do Gdańska i mimo, że zawadził o nieszczęśliwa tylko błotnicą, rzucił p. d-rową Pomierską tak gwałtownie o bruk, że rozbił jej czaszkę i biedaczka poniosła śmierć na miejscu. — Córka widząc to, uległa wstrząsowi nerwów. Bezprzytomną odwieziono do lazaretu miejskiego.

Rozmaitości.

Szybki wymiar sprawiedliwości w Chinach.

Szybkość wymiaru sprawiedliwości jest zaiste wyjątkowa w Chinach, jeśli można wierzyć doniesieniom dzienników londyńskich. Oto — jak głosi jedna z depesz — podróżni, którzy znajdowali się na dworcu kolejowym w Szanghaju, przeżyli niezwykle silne wrażenie. Wśród nich kręcił się żołnierz, uprawiający szpiegostwo przeciw wojskom gen. Fengiusiaga. Po zdemaskowaniu, aresztowaniu i rewizji, znaleziono przy tym żołnierzu dwie bomby. Zwołana została natychmiast rada wojenna na tymże dworcu kolejowym i po upływie 5 minut żołnierz ten został skazany na śmierć. W 5 minut później szpiega stracono na tem samem miejscu, na którem został aresztowany. Stracenie odbyło się w oczach przejętych zgrozą podróżnych.

Największe kościoły świata.

Wielkie kościoły i katedry mogą pomieścić olbrzymie masy ludzi. Największa wymiarami bazylika św. Piotra w Rzymie może pomieścić 45.000 wiernych; katedra w Medjolanie mieści 36.000 osób; kościół św. Pawła w Rzymie — 32.000 osób; katedra w Kolonji 30.000; kościół św. Pawła w Londynie — 25.000; św. Zofji w Konstantynopolu — 23.000; katedra w Nowym Jorku — 16.000; kościół św. Szczepana w Wiedniu 12.000; bazylika św. Marka w Wenecji — 7.000.

Muchy a kolor niebieski.

W dzienniku włoskim „Zdrowie i higjena" znajdujemy artykuł znanego rzymskiego lekarza G. Naposa, który radzi, aby dla podjęcia konkretnej walki z muchami, kuchnie malowane były na niebiesko, a nie jak dotychczas, na biało. Niedawno dwaj przyrodnicy francuscy, specjalnie studjujący życie much, doszli do przekonania, że much widzą najwyraźniej białe światło, co zaś do niebieskiego, to tego prawie zupełnie niedostrzegają. Ostatnio robiono następujące doświadczenie:

W pokoju, zapełnionym muchami, zastąpiono białe szyby niebieskiemi, uchylając tylko lekko drzwi, aby widoczny był z przyległego pokoju maleńki promień światła słonecznego.

Obserwując muchy, przekonano się, że zachowują się niespokojnie i nie wiedzą, co z sobą robić.

Za chwilę jednak spostrzegłszy przenikający promień białego światła, rzuciły się, jak oszalałe w tę stronę i wyleciały na powietrze.

Uczeni stanowczo doradzają, aby nietylko kuchnie, ale i pokoje, w których się pracuje, utrzymane były w niebieskim tonie.

W szpitalach rzymskich wszystkie kuchnie są już pomalowane na niebiesko, a ostatnio wydano w Argentynie przepis, zmuszający fabryki, w których wytwarzane bywają produkty spożywcze, do malowania ścian na niebiesko.

Wnuczka Tołstoja.

Kierowniczka jednego z praskich zakładów fryzjerskich jest pani Bakorska, która zwraca na siebie uwagę nie tylko wielkiemi znajomościami fachowemi, ale i ze względu na swoje pochodzenie. Jest ona wnuczką rosyjskiego powieściopisarza Lwa Nikołajewicza Tołstoja. Podczas rewolucji bolszewickiej opuściła Rosję, udając się do Serbji, a stamtąd do Paryża. W Paryżu wyuczyła się ona sztuki fryzjerskiej, poczem pojechała do Pragi.

Śluby z umarłymi.

Murzyński szczep Bazutos praktykuje od niepamiętnych czasów osobliwą formę małżeństwa z umarłymi. Jeżeli córka znakomitego wodza czy króla nie może znaleść odpowiedniego stanowiskiem męża zaślubia według prawa jednego ze zmarłych dygnitarzy i uchodzi za jego żonę, a obowiązki małżeńskie spełnia syn który jest głównym spadkobiorcą ojca i dziedziczy razem z majątkiem swą nominalną macochę. Równocześnie zaś faktyczny mąż małżonki zmarłego t. j. syn posiada inną, prawnie poślubioną żonę i może mieć z nią dzieci. Żona zmarłego stanowi rodzinę wraz z dziećmi syna, które są uznane za dzieci nieżyjącego ojca.

Perły ukryte w jabłku.

Przed niedawnym czasem skradziono w nocy pewnemu neapolitańskiemu jubilerowi perły i brylanty, wartości pół miljona lirów. O kradzież tę podejrzewano dwóch braci, handlarzy owocami. Nie można im było jednak udowodnić winy. Tymczasem przypadek wyjaśnił całą sprawę. Przed kilku dniami dedektyw, czuwający na ulicy, w której mieszkali dwaj podejrzani handlarze owoców, zauważył dwoje dzieci, bawiących się jakiemiś błyszczącemi kulkami. Przyjrzał się lepiej tym przedmiotom i ku swemu zdumieniu przekonał się, że są to perły. Dzieci przyznały się że zabrały niedawno bez wiedzy handlarzy owoców kilka jabłek z ich sklepu. W jabłkach zaś ukryte były te małe przedmioty, które uważały za muszelki.

Zapomniana egzekucja.

Nawet władze mają czasem krótką pamięć. Zdarzyło się w Oklahamie, że władze tamtejsze zapomniały o wykonaniu wyroku śmierci. W dniu 19 czerwca 1925, miano tam stracić mordercę murzyna Johnny'a Waschingtona. Murzyn żyje tymczasem po dziś dzień w celi skazańców. Mógłby tam siedzieć długo jeszcze gdyby nie ciekawość mieszkańców miejscowości, gdzie dokonał zbrodni. Wystosowali oni szereg zapytań do gubernatora stanu, jak się dokonało wyknanie wyroku, jak się morderca zachował i t. p. Gubernator zwrócił się o informacje do władz sądowych, te rozpoczęły śledztwo ze swej strony, czy wniesiono prośbę o odwołanie procesu. Pokazało się, że nie. Mieszkańcy Jacksonu poszli wreszcie sami do więzienia i tam dopiero u stróża dowiedzieli się prawdy. Sąd tamtejszy zastanawia się obecnie, czy można bez dalszych jakichś formalności stracić teraz skazańca po 6-ciu miesiącach od daty stracenia.

Dożywocie za zbrodnię.

Do komisarza ludowego w Moskwie, wydającego zapomogi i emerytury osobom „zasłużonym", zgłosiła się też i 70-letnia staruszka Wieliczkowska, uczestniczka zamachu i zabójstwa dokonanego w 1881 roku na osobie cara Aleksandra II. Zesłana wówczas na ciężkie bezterminowe roboty do gub. Zabajkalskiej, została obecnie zwolniona i powróciła do Moskwy. Ponieważ Wieliczkowska znajduje się w wielkiej nędzy, zwróciła się do rządu sowieckiego z prośbą o przyznanie jej emerytury za chlubne czyny młodości.

Z TEATRU.

STABAT MATER.
Oratorjum Gioachima Rossini'ego.

We wtorek bieżącego tygodnia zaprodukował tutejszy zespół operowy wielkie oratorjum Rossini'ego „Stabat Mater", dzieło (skomponowane w r. 1832 a rozszerzone w r. 1841), którego wartość była przez długie lata przedmiotem namiętnych sporów w kołach muzycznych. Nie pozbawione pięknych melodyj, wytwarza jednak nastrój raczej operowy, a w każdym razie niema w niem tej serdecznej głębi religijnej, której należało się spodziewać po twórcy „Mojżesza".

Wykonanie oratorjum nie stało na odpowiednim poziomie, co trzeba przypisać niedostatecznemu przygotowaniu dzieła. Zwłaszcza chóry szwankowały mocno. Z solistów wyróżnili się: p. **Lubicz (sopran)** i p. **Popiel** (bas). Szczególnie pierwszej zgotowano gorącą owację za piękne wykonanie partji sopranowej. Inne partje solowe: mezzosopran i tenor wykonali p. **Czarlińska** i p. **Laskowski.** Dyrygował niestrudzony kierownik muzyczny naszej sceny p. **Bojanowski,** którego inicjatywie należy szczerze przyklasnąć. Życzymy mu tylko, żeby w przyszłości nie doznał tak znacznego zawodu ze strony części wykonawców.

Publiczności zebrało się niewiele. **B. R.**

GOLGOTA
Udramatyzowane misterjum pasyjne w 5-ciu aktach Tadeusza Niewskiego.

Smutny to objaw, że w Polsce sztuki pasyjne rzadko oglądają światło kinkietów. Dzisiejszy repertuar teatralny, przesiąknięty nawskroś farsą nieraz najgorszego gatunku, z trudem tylko może się wznieść na wyżyny czystych sztuk narodowych, a o widowisku religijnem zapomniano prawie zupełnie, uważając je bodaj za przeżytek, za rzecz, należącą już do historji teatru. Wobec takiego stanu z tem większą radością witamy piękny czyn zespołu grudziądzkiego, który wystawił u siebie misterjum Niewskiego, a przyjeżdżając do Torunia, udostępnił je również szerokim warstwom mieszkańców naszego miasta.

W pięciu pięknych obrazach zamknął autor najważniejsze sceny z okresu mąk Chrystusa. Przez „Wjazd do Jerozolimy (I)", „Spisek faryzeuszy i zdradę Judasza (II)", scenę „Przed Ponckim Piłatem (III), „Drogę na Golgotę (IV)" wiedzie nas do obrazu „Ukrzyżowania (V)", aby wśród błyskawic i grzmotów pokazać nam Najdostojniejszego Króla, umierającego na krzyżu. Całość mimo pewnych usterek porywa i wywiera potężne wrażenie, szczególnie obraz czwarty, obfitujący w momenty mocne, o wielkiem napięciu dramatycznem...

Misterjum odegrano naogół dobrze. Pan **Kamiński** tchnął w postać Chrystusa dużo ciepła i godności, rozporządzał jednak zbyt małym zasobem siły, na czem ucierpiała naprzykład scena wypędzenia przekupniów z świątyni. Pan **Rembosz** w roli Judasza był kapitalny. Zwłaszcza w scenie obłąkania zdobył się na wysoki stopień artyzmu. Na specjalną wzmiankę zasługują jeszcze p **Wiesławska** (Marja z Magdali), p. **Dąbrowski** (Nikodem) i p. **Szafrański** (Piłat). Reżyserja p. **Edmunda Szafrańskiego** nie we wszystkich szczegółach zadowalniająca, sceny zbiorowe niedostatecznie obmyślane. Ilustracja muzyczna, nawiasem mówiąc: mierna, w niektórych miejscach wprost raziła, zagłuszając słowa aktorów.

Mimo wszystko — piękne widowisko. B. R.

Mądry rabin.

— Powiedz mi rabi — pytał się pewien żyd rabina — kto jest szczęśliwszy, czy ten kto posiada miljon dolarów, czy ten kto posiada siedem córek?

— Ten, co posiada siedem córek.

— A dlaczego?

— Bo ten, kto posiada miljon dolarów pragnie mieć jeszcze więcej, ten zaś kto posiada siedem córek — ma dosyć.